№ 236 Warszawa, Wtorek 26 Sierpnia / 7 Września Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Narodzenie Najświętszéj MARJI Panny. Wschód słońca o g. 5 m. 23.—Zach. o g. 6 m. 31. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 11, wczoraj w poł. ciep. 19 Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 3.

Jutro uroczyste Święto, Kronika nie wyjdzie.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

MANIFEST CESARSKI.

Z Bożej Łaski

MY ALEXANDER DRUGI,

Cesarz i Samowładca Wszech Rossji, Król Polski, Wielki Xiążę Finlandzki, &. &. &.

Czynimy wiadomo wszystkim wiernym Naszym poddanym.

W dniu 10ym bieżącego sierpnia, Najukochańsza Bratowa Nasza, Wielka Xiężna Alexandra Józefówna, Małżonka Ukochanego Brata Naszego, Wielkiego Xięcia Konstantego Mikołajewicza powiła Nam szczęśliwie Synowca, a Ich Cesarskim Wysokościom Syna, nazwanego Konstantym.

Takowe Cesarskiego Domu Naszego pomnożenie, przyjmując za nową oznakę łaski Boskiéj, na Nas zlewanéj, jesteśmy przekonani, że wszyscy wierni poddani Nasi, wraz z Nami wzniosą gorące modły do Boga, o wzrost pomyślny i dojrzewanie Nowonarodzonego.

We wszystkich aktach, gdzie należy, rozkazujemy pisać i nazywać tego ukochanego Nam Synowca, Nowonarodzonego Wielkiego Xięcia Jego Cesarską Wysokością.

Dan w Peterhofie, w d. 10 sierpnia, lata od Narodzenia Chrystusa Pana tysiąc ośmset pięćdziesiąt ósmego, a Panowania Naszego czwartego.

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano: »ALEXANDER.«

Korrespondencja Kroniki.

Żytomierz d. 5 (17) sierpnia 1358 r.

Wyczytawszy w korrespondencji z pod Wilkomierza (Nr 198 tegorocznéj Kroniki) wzmiankę o zjeździe Piotra 1go z Augustem II w Birżach, a mając przed sobą rękopism Djarjuszu o tym zjeździe pisanego przez pewnego naocznego świadka, który wyjęty ze Zbiornika historycznych materjałów tyczących się historji czasów Piotra Wielkiego, a który drukowany jest przez p. Perlsztejna w czasopiśmie Moskiewskiego Towarzystwa historji starożytności z r. 1853, sądzimy, iż dopełniając powyższą korrespondencję szczegółami z tego rękopismu, zrobimy więcej interessowną i bardziéj w danéj potrzebie posługującą całość.

Data przybycia króla do Birż jest różna; korrespondent z pod Wiłkomierza podaje dzień 23 lutego 1701 r. kiedy w rzeczonym Djarjuszu poszczególnia się, że 16 lutego król wyjechał z Warszawy. W ciągu 5 dni przepędzonych w drodze, nocował w Łomży, Gołębiu, Wizowniach, Kownie i Borktniach a rano 6go dnia zatem 22 lutego przybył do Birż—data zaś przyjazdu tam Piotra W. ta sama, to jest 26 lutego o 9éj z rana, a przyjazd ten był tak niespodziewany iż król gotujący się wyjechać na spotkanie, zaledwie zdążył przyjąć wysokiego gościa na ostatnich schodach gankul.

Gdyśmy powyższe wynotowania o Birżach zrobili, wypadło nam pojechać w sąsiedni Radomyślski powiat i ileż to tam na niewielkiéj przestrzeni miejsc do Birż podobnych spotkaliśmy! Co mila zastanowi cię widok horodyszcza, zamkowiska, okopów, lub wzdłuż ciągnących się wałów.

Niezawodnie wały te broniły mieszkańców jeszcze od napadów tatarskich pustoszących te strony w XIII i XIV wiekach; stwierdza to miejscowa tradycja o innym niedalekim wale, blisko Rakowicz przez lasy wsi Nehrebówki przechodzącym, która opiewa iż w czasie kiedy jeszcze nie było Króla Polskiego, a władali ziemiami udzielni xiążęta, jeden z tych xiążąt nie uiścił się Turkowi z pożyczonéj u niego summy i gdy Turek ów postanowił zrobić napad i zabrać xięciu włości, wtedy xiążę dla obrony usypał ten wał. Ale co nas najbardziéj zadowolniło, to to, że dzisiejsza właścicielka Szczeglijowki JW. Katarzyna z hr. Olizarów pułkownikowa Bielke wały te czułą starannością aby niebyły niszczone otacza, a dęby mianowicie rosnące na części wchodzącéj w ogród za poświęcone uważa i w rzeczy saméj jest coś tak nadzwyczaj uroczystego po tych olbrzymach czasu, że na sam ich widok wpadasz w głębszą zadumę o losach świata i losach ludzkości i mimowoli ciężkie westchnienie z piersi się twych dobędzie, rozmyślając przez jakie to walki i kataklizmy biedna ta ludzkość przechodziła i przez jakie jeszcze przechodzić będzie, nim stanie u kresu przez Najwyższą Mądrość wytkniętego. Lecz zaduma ta nie potrwa długo, bo wnet cię pociągną do siebie powabne trawników kobierce, nadobne powiewnych klombów postacie, i z w dziękiem rozrzucone wstęgi i wieńce kwiatowe.

Z dziedziny naszéj miejscowéj, na dzisiaj sami nic niepodajemy a posełamy zakommunikowaną nam przez pana C. N. wzmiankę o koncercie pana Faustyna Łopatyńskiego razem z miejscowym naszym artystą p. Czapkiem na rzecz ubogich d. 10 sierpnia odegranym.

W pierwszych dniach tego miesiąca przybył do nas z Wilna nie w celu dawania koncertu a we własnym swoim interessie p. Łopatyński, ale zaledwie grę swoją dał nam poznać prywatnie, bardzo zaczęliśmy prosić aby wystąpił publicznie, zgodził się on oświadczając iż chce grać łącznie z miejscowym artystą panem Czapkiem na korzyść ubogich. Mimo iż ciągle tu słuchamy gry pana Kossowskiego, mimo najnieprzyjaźniejszéj pory dla każdego koncertanta z powodu iż większa część obywateli wyjechała wieś, dość liczne koło amatorów pośpieszyło na koncert.

Za sumienną pracę podziękowaliśmy szczerze p. Łopatyńskiemu i na długi czas zostawiemy dla niego w sercach naszych wdzięczne wspomnienie z dodaniem téj prośby żeby mieszkając ciągle w Wilnie obok utalentowanego autora *Halki*, za przykładem tego mistrza, jął się do uprawiania muzyki narodowéj.

A co do p. Czapka, przed dziesięcią czy dwunastu laty słynnym on był ze swych koncertów, dawanych we Lwowie, Warszawie i w głębi Rossji lecz zamieszkawszy w Żytomierzu usunął się z widowni publicznéj, a tym czasem posiada on znakomity talent, głębszą muzykalną erudycję i pewną oryginalność kompozycji. Jest więc czego

Przegląd Teatralny.

TEATR WIELKI.

SUMIENIE.

Dramat Alexandra Dumas we dwóch częściach i sześciu aktach.

Nie dla tego iżby to miało być bezwzględną zasadą, ale że ku temu znagla oczywistość faktów, mówiąc o dramacie, musimy zawsze oddzielać dramata które się tworzą bezwzględnie dla sztuki i płyną z natchnienia, od tych które piszą się dla widzów na obstalunek. Mało jest prac Dumasa któreby nie należały do tego drugiego rzędu, i dramat jego „Sumienie“ jest jedną z takich kreacji, owocem wyrobu więcéj niż natchnienia — dziełem którego nie wybolała dusza poety, którego nie oświeciły promienie czystego zapału, a które jednak nosi na sobie błyszczące choć zewnętrzne znamiona wysokiego talentu autora: — z tego więc tylko stanowiska, względnie krytycznego, możemy utwor ten oceniać.

Szczególnym trafem rzecz rozpoczyna się prawie od tego, na czem się zwykły kończyć dramata i powieści, to jest od małżeństwa. Dobry ale słaby człeczyna Ruhberg poborca dochodów skarbowych w Mannheim, przez słabość charakteru dozwolił żonie, majętnéj arystokratce z rodu, strwonić na pańskie fantazje całe mienie jakie mu wniosła, a synowi Edwardowi nie przeszkodził wyrobić się na próżniaka i szulera. — Już Ruhbergowi nie pozostaje nic krom płacy rządowéj na utrzymanie domu, kiedy Fryderyk syn Aldena kontrollera kassy poborowéj oświadcza się o rękę jego córki, na co Ruhberg chętnie się zgadza a nawet wyjednywa przyzwolenie swéj żony, któréj arystokratyczne oppozycje zaledwie zdołał zwalczyć wykazaniem w całem świetle krytycznego ich położenia. Kiedy szczęśliwa para otrzymuje błogosławieństwo rodziców, wtedy niestety, brat panny młodéj Edward znajduje się w najokropniejszych kłopotach. Wierzyciele, — którym młody utracjusz zadłużył się to w karty, to dla dotrzymania kroku kompanjom arystokratycznym w które wszedł goniąc za ręką i sercem jakiejś panny von Königstein — oblegają dom Ruhbergów w którym mieszka Edward i strasznie zaciemniają światło godowych chwil. Cała rodzina zna doskonale ułomności Edwarda, ale nie znurtowała jeszcze całéj przepaści w jaki się zagłębił. — Kolejno ojciec, matka i siostra dają mu dowody najżywszéj czułości, aby go od zguby niechybnéj odciągnąć; ojciec nadto wymógł na nim obietnicę, że albo dziś otrzyma od rodziny Königstein uroczyste zapewnienie ręki jego kochanki albo zupełnie z nią zerwie, gdyż ojciec aż nadto świadom, że dom ten czyni sobie tylko igraszkę z biednego marnotrawcy wabiąc go do siebie. Edward wybiera się ale ciężko mu wyjść z domu przed wierzycielami którzy nań otrzymali wyroki pod przymusem osobistym, a nadto jeden dług honorowy którego na porę nie spłacił skompromituje go zupełnie w oczach rodziny i panny Königstein, któréj ze wstydem będzie musiał odstąpić rywalowi. Nieszczęśliwy Edward jak szalony bije się z myślami: zazdrość, wstyd, obawa, upokorzenie, naprzemian miotają jego duszą, a tu nie ma zkąd zaspokoić wierzycieli i zmusić ich do milczenia. Nareszcie do zbolałego umysłu przystępuje szatan kusiciel i wskazuje mu kassę któréj strożem jego ojciec, Edward nieprzytomny biegnie do niéj — wierzyciele zostali zaspokojeni, będzie mógł śmiało oświadczyć się o rękę panny Königstein, dziś, jutro karta mu dopisze i będzie mógł pokryć nieznacznie zrządzony w kassie ubytek. Zapomniał na nieszczęście że dzień dzisiejszy przeznaczony jest właśnie do skontrollowa-

żałować, że p. Czapek, stawszy się zbyt cichym i pokornego serca zaprzestał tworzyć i publikować dzieła które niezawodnie w świecie muzykalnym wysokie zajęłyby miejsce.

Jeszcze o chlebie powszednim. Z powodu powszechnéj klęski zrządzonéj przez śniedź czy rdzę uformowaną skutkiem wpływów atmosferycznych na źdźble pszennem, w Żytomierzu przedaje się korzec przeszłorocznéj pszenicy po rs. 5; wszakże gdy nie będzie zewnętrznego odbytu na wewnętrzną konsumpcją znajdzie się jéj dosyć tak, że nie tylko do większych cen, nawet na wiosnę nie przyjdzie, ale i dzisiejsze, po obsianiu się spadną. *A. Kw.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 2 Września. Bombay Times na 100,000 podaje liczbę powstańców znajdujących się w królestwie Oude, lecz sądzi, iż będzie można ich poróżnić i podzielić przez politykę pojednawczą, jak tylko okaże się dostateczna siła do zasłonięcia tych, którzy się poddadzą.

Jenerał Grant opuścił Lucknow 20 Lipca z silnym oddziałem, udając się na pomoc Mann Sing'owi oblężonemu w Fizabad. Oblężonym zbywało na pieniądzach, zbiegostwa z każdym dniem się ponawiały.

Marsylja 2 Września. W Alexandrji na serjo rozchodzi się wieść, iż konsulowie Francji, Austrji, Stanów Zjednoczonych i Grecji zamordowani zostali w Stanchjo na Archipelagu. Ajent angielski miał uniknąć śmierci, uciekając oknem.

Cholerę mieli sprowadzić pielgrzymi.

W Dżeddah kady i naczelnik policji mieli się schronić do Mekki. Steamer *Lady Canning* popierał działania *Cyklopa.*

Wiadomości z Bombay są tylko powtórzeniem różnych wersji urzędowych, potwierdzanych i zaprzeczanych przez listy prywatne, nawet adresowane do domów angielskich. Powstańcy wszędzie się organizują. Pewną zdaje się rzeczą, iż przy zamknięciu kampanji, położenie będzie gorsze niż na jéj początku.

Londyn 2 Września. Dzienniki kalkutskie przyznają, iż przytłumienie powstania dalekiem jest końca. W Radżputana wojska sprzymierzone zaczynają się łączyć z powstańcami. Korpus posiłkowy z Patna został rozbrojony. Gościniec wiodący do Kalkuty zawsze jest niebezpieczny. Behar i Azinghur są rozbrojone.

Wiadomości z Hong Kong z 6 Sierpnia głoszą, że gubernator Hwang w Kantonie, działa stosownie do rozkazów Cesarza. *(Le Nord).*

Potsdam 2 Września. J. Kr. Mość Król Pruski wraz z małżonką w powrocie z Tegernsee przybyli do zamku Sanssouci. *(Preussischer St. Anzeiger).*

ANGLJA.

Londyn 1 Września. Królowa wraz z xięciem małżonkiem wczoraj o godzinie wpół do szóstéj przybyła do Osborne. Minister spraw zagranicznych lord Malmesbury w dniu wczorajszym przez kanał Kaletański do Londynu wrócił. *(St. Anz.)*

— Organ urzędowy *Morning Herald* utrzymuje, że wiadomość podana przez wychodzący na wyspie Mauritius dziennik, o wyprawie anglików przeciwko wyspie, umyślnie wymyśloną została, aby zachwiać dobre porozumienie między gabinetami londyńskim i paryzkim, dodając nadto, że to właśnie była francuzka, nie angielska expedycja, która na okręcie angielskim *Scindian* do Madagaskaru przedsięwzięta być miała. Pomimo nieprawdopodobieństwa tego ostatniego twierdzenia, mianoby dostateczną przyczynę w okazaniu dziennikowi angielskiemu iż się myli, jeśli jest prawdą, jak z Paryża donoszą, iż xiąże Napoleon, jako minister osad, domagał się objaśnienia od rządu angielskiego co do téj "wyprawy; do dnia onegdajszego w Paryżu odpowiedzi na to nie otrzymano. Sama Francja zamierzała, jak to dawniéj donoszono, o odjęciu znacznéj części téj wiel'kiéj wyspy czarnym jéj posiadaczom. *(N. Pr. Ztg.)*

AUSTRJA.

Wiedeń 1 Września. Pan Lesseps powrócił do Paryża. O bytności jego w Tryeście, pisze *Wiener Zeitung:* Pan Lesseps okazywał zadawalające postępy, które przedsięwzięcie we względzie kanału Suez uczyniło, a które to postępy dozwolą zapewne już w pierwszych dniach listopada t. r. powołać do Paryża zebranie rady administracyjnéj, ażeby oznaczyć wysokość forszusów i termin rozpoczęcia robót. Co się tyczy pierwszych, to kanał ma być doprowadzony do skutku przez połączone kapitały Europy, wraz z Turcją, Egiptem i Ameryką północną. W anszlagu podano, że Austrja da na ten cel 20 miljonów franków, Rossja w połączeniu ze Szwecją, Danją, Szwajcarją, Niderlandami i Belgją, 15 miljonów fr. Główna agentura dla naszego Cesarstwa, powierzoną została tutejszemu kupcowi i deputowanemu giełdy, kawalerowi panu Revoltella, który także został przyjęty do grona fundatorów i członków rady administrującéj ogólnego zebrania kanału Suez. Pan de Lesseps ma to przekonanie, że kanał z Kairo do jeziora Teinsa z odnogami do Suez i Pelusium w przeciągu jednego roku ukończony być może, a następnie w przeciągu dwóch lat, można będzie zaprowadzić połączenie dwóch mórz wynoszące tylko $^{2}/_{10}$ stanu wody potrzebnego do zwykłéj nawignacji handlowych okrętów, a do czego nie więcéj jak $^{1}/_{5}$ kapitału wspólnego, to jest 80 miljonów fr. użyć wypadnie.

— Kommissja zajmująca się rozgraniczeniem Czarnogórza, ukończyła swoje prace i do Raguzy wróciła.

W dniu 21szym sierpnia brat xięcia Danjela w towarzystwie wielu senatorów przybył do Raguzy, aby tamecznemu politycznemu naczelnikowi panu Resalar złożyć ze strony władz czarnogórskich powinszowanie z okoliczności urodzin następcy tronu austrjackiego. *(Neue Pr. Zt.)*

CHINY.

— Przy odejściu ostatniéj poczty z Hong Kong pod dniem 5 Lipca, nie wiedziano tam nic jeszcze o zawarciu pokoju, którego się wszakże spodziewano. Stanowisko sprzymierzonych w Kantonie z każdym dniem stawało się niebezpieczniejsze, a nawet, jak powszechne było przekonanie, to i zawarcie pokoju w Pekinie nie wieleby się przyczyniło do usunięcia rozruchów na południu. Uzbrojone bandy, które Kanton ze strony północnéj otaczają, wciąż niepokoją cudzoziemską załogę. Niedawno Francuzi widzieli się zmuszonemi porozkładać ognie na wschodniem przedmieściu, przy czem wiele domów spłonęło. To znów pewnego francuzkiego żeglarza napadnięto i zabito. W odwecie zemsty, Francuzi i Anglicy skazali na śmierć 70 Chińczyków, znalazłszy w jednym z ich domów ciało swego nieszczęśliwego towarzysza, któremu odcięto głowę. Na warty sprzymierzonych kilkakrotnie napadano; po mieście krążyły niepokojące wieści o ogólnym napadzie, sklepy pozamykano, stosunki z krajowcami ustały, nigdzie nie można było być bezpiecznym. Nieprzyjazne plakaty w najzapalczywszych wyrazach nieraz rozlepiano, a jeden z nich wprost był wymierzony przeciwko rudowłosemu barbarzyńcowi Harry Parkes; inny znów uprzejmie zapraszał barbarzyńców, aby wrócili do swéj ojczyzny, gdyż zupełne ich wytępienie postanowionem zostało. Zdaje się, iż proklamacja nowego gubernatora Hwang, dodała Chińczykom najwięcéj ducha i ich wściekłość wzmogła.

Wielkie miasto położone na French-Island, niedaleko Whampoa, w dniu 3 Lipca po południu zostało zbombardowane i po części spalone. Na kilka dni bowiem przedtem ukryła się tam massa chińskich żołnierzy i po nocach wymieniano z pobliskiemi wioskami sygnały za pośrednictwem latarni przyczepionych do długich żerdzi. W samem Whampoa nawet wielce się obawiano, dla tego kapitan Jenkins z oddziałem żołnierzy marynarki, udał się do pomienionego miasta. Żołnierze chińscy swoim zwyczajem pokrywali się, dopiero wtedy jak Anglicy powsiadali na swoje statki, dali do nich ognia w pewnéj odległości, przyczem kapitan Jenkins ciężko raniony został. Za karę, kapitan Edgell, który wprost z Kantonu przybył, zbombardował miasto. *(N. P. Z.)*

EGIPT.

Alexandrja 22 Sierpnia. O podanéj przez depeszę telegraficzną wiadomości tyczącéj się spisku na życie vice-króla egipskiego, *Osservatore Triestino* następne podaje szczegóły: Zaszłe wypadki w Dżeddah, podburzyły fanatyzm ciemnych muzułmanów, którzy w morderstwie tamże dokonanem na tylu niewinnych ludziach, upatrywali dla siebie religijną zasługę, zganili więc jawnie vice-króla i nazywali go giaurem, że niecne ich postępki potępił. Następnie jeszcze więcéj sobie pozwolili, gdyż ułożyli między sobą spisek, aby obecny stan rzeczy zwalić i inny na jego miejsce wedle swego widzimi się ustanowić. Pomiędzy spiskowemi znaleźli się tacy, którzy przez swoje stanowisko i bogactwo wielkie mieli poważanie u dworu, ale którzy do spiskowania nie bardzo byli przydatni.

---

nia kassy, któréj to czynności dopełnia z urzędu przyszły teść jego siostry p. Alden, człek szorstki jako stary wojskowy, nieugięty w zasadach prawości a przytem idealnie poczciwy. Zbliża się fatalna chwila, Edward drży z niespokojności, gdy z kassy daje się słyszéć głos Aldena „pomocy!“ — po czem sam Alden wpada na scenę oświadczając że w kassie okazał się defekt pięciu tysięcy talarów i że nieszczęśliwy Ruhberg leży tam bez duszy. Powstaje zgiełk, zamięszanie, rozpacz całéj rodziny, Edward na pół-żywy słowa nie może wymówić, gdy Alden czyn ten przypisuje żonie Ruhberga któréj zawsze nienawidził za jéj marnotrawstwo i próżność. Alden nawet wobec męża, który przyszedł do siebie i blady, znękany stanął wobec rodziny, czyni jéj straszne wyrzuty i miota obelgi; wtedy dopiero Edward, ujmując się za honor matki, wstaje wyznając hańbę swą i winę, a dopełniwszy tego aktu pokory, grozi każdemu coby śmiał matkę jego spotwarzać. Tego ciosu było zanadto dla nieszczęśliwego ojca: Ruhberg pomiędzy życiem a śmiercią nie wie co ma robić, do kogo się udać; honor i przyszłość jego domu w ręku kontrollera, ale ten ani słuchać nie chce o niczem póki deficit nie zostanie zapełnionym, wtedy tylko obiecuje o niczem nie wiedziéć; — a tu zapełnić defektu nie ma zkąd. — Nakazuje swemu synowi wyjść z tego shańbionego domu, nie łączyć się z siostrą złodzieja; ale Fryderyka nie tak łatwo oderwać od tak anielskiéj dziewicy jaką jest Karolina, i o czem sam Alden jest aż nadto przekonany. Wymyśla tedy inny sposób: oświadcza że syn jego nie może w żaden sposób przynajmniéj ożenić się z dziewczyną która nic nie ma, więc przywołuje ją do siebie i oddaje jéj pugillares w którym znajduje się owoc pracy całego jego życia.— „Weź to, powiada, moja córko — połową zapełnij defekt kassowy, a druga połowa niech będzie twoim posagiem. Tu następują oznaki najwyższéj wdzięczności całéj rodziny: hańba zniesiona i Ruhberg zostaje na posadzie — a cóż będzie z winowajcą? Edward który teraz dopiero uczuł całą ohydę swego życia i poznał otchłań zbrodni jakiéj się dopuścił, ocknął się nareszcie. Po najrozpaczliwszych projektach w których samobójstwo i chęć oddania się samemu w ręce sprawiedliwości, grały niemałą rolę, przyjmuje radę ojca, którego nad grobem postawił i wychodzi z domu, zabierając z sobą tylko wiernego sługę Krystyana, aby pracą i żalem za grzechy młodości zmyć niesławę, zasłużyć na przebaczenie ojcowskie i odzyskać prawa uczciwego człowieka.

Po latach czterech widzimy Edwarda już w Monachjum, który, pod przybranem nazwiskiem Stewens, zostaje na posadzie sekretarza jednego z ministrów. Do tego zaszczytnego miejsca doszedł on nieustanną pracą i chwalebnem postępowaniem, a zalecony został ministrowi przez syna jego Karola prawdziwego swego przyjaciela. Edward spełnia obowiązek swój tak sumiennie, że przez to zyskał sobie nieograniczoną ufność i przyjaźń zwierzchnika, a zarazem nienawiść pokątnych intrygantów. Ale ani świetny jego zawód, ani powodzenie pracy, ani przyjaźń ludzi wysoko położonych, nie mogą zatrzeć w duszy jego wrażenia zbrodni; „sumienie“ stawia mu ciągle na oczach obraz znękanego ojca i hańby jaką się okrył, a obawa żeby wieść téj hańby i tu nie przyszła go ścigać i zepchnąć ze stanowiska zacności jakie sobie zdobył — towarzyszy mu do snu, do pracy, do rozrywki. Edward jest innym człowiekiem: stary a surowy Krystjan stary słu-

DODATEK.

Czterech z nich są paszami, inni wyższemi officerami armji. Spisek został odkryty i mających w nim udział aresztowano. Były minister finansów Abdallah-pasza, w którego domu broń i ammunicję znaleziono, odprowadzony został do twierdzy Abukir, wraz z jakimś bejem. Wypadek ten jawnie pokazuje, jak głęboko nienawiść i uprzedzenie przeciw europejczykom tkwi w massach ludności muzułmańskiéj. Jako dodatek do tego posłużyć może następujące niedawno zaszłe wydarzenie. Trzech tureckich podróżnych w pobliżu portu Alexandryjskiego, opanowali pewien mały statek, którego kapitana, jego syna i synowca okrutnie zamordowali, a nieszczęśliwą i piękną jego córkę w sposób oburzający zbeszcześcili. Następnie ci rabusie zmusiwszy do tego majtków statek złupili i spalili. Udając się wszakże Nilem do Kairu, w drodze odkryci i przez policję aresztowani zostali. *(Neue Pr. Ztg.)*

F R A N C J A.

Paryż 31 Sierpnia. Dziennik *Patrie* zamieścił wczoraj artykuł, według którego traktat paryzki gwarantujący całość państwa ottomańskiego przez mocarstwa mające w tym akcie udział, nie dozwala saméj Turcji czynienia jakichbądź ustępstw z posiadłości do jéj składu wchodzących. Uwaga ta wspomnionego dziennika, zapewne zostaje w związku z powodami jakie naznaczają podróży lorda Stratforda do Konstantynopola. Lord bowiem ma podobno na celu zaproponowanie Porcie sprzedaży anglikom wyspy Perim. Czy tak jest rzeczywiście, trudno wiedzieć, przewidywania jednak *Patrie* zrobiły pewne wrażenie, do którego wszakże wielkiego znaczenia przywiązywać nie można, gdyż wiadomo jak ten dziennik od pewnego czasu usiłuje nadać sobie ton pewnéj niezależności od działań rządu. A chociaż nie zbywa tu ani na argumentach, ani na pewnéj słuszności, to wszakże artykuł ten jest raczéj indywidualnem zapatrywaniem się na rzeczy, niżeli odbiciem myśli rządu, gdyż niepodobna przypuścić, aby Francja w tak ścisły sposób chciała tłomaczyć traktat paryzki.

Drugą nierównie ważniejszą, chociaż w wyższych nawet sferach mało znaną wiadomością jest ogłoszony w dzienniku *Cernéen* artykuł jakoby Anglja wysadziła w Madagaskarze swoich żołnierzy z odpowiednio, podobno dość znaczną liczbą officerów. Jakkolwiek bądź wiadomość ta zaniepokoiła xięcia ministra Algierji i osad, zażądał więc od swego kolegi ministra spraw zagranicznych pewnych wyjaśnień, lecz hr. Walewski, oprócz tego co zamieścił powyżéj zacytowany dziennik nic więcéj nie wie, dla tego zapytał się gabinetu londyńskiego o znaczenie owego wylądowania anglików na wyspę należącą do Francji. Odpowiedź jeszcze do Paryża nie nadeszła, lecz wątpić nie można że wyjaśnienia będą zadowalające i cała rzecz skończy się na wymienieniu kilku not dyplomatycznych.

— Listy z Raguzy pod dniem 19tym z. m. malują nam położenie Czarnogórza, jako wielce ambarasujące. Maleńki ten kraik, nie mający żadnego wyjścia, ścieśniony dwoma sąsiedniemi wielkiemi mocarstwami Turcją i Austrją, pomimowoli w zależności od niéj zostawać musi, i pomyślność jego zewnętrzna zawisła od dobréj woli i harmonji ze swemi sąsiadami. Jeżeli Europa nie pomyśli o otworzeniu mu przystępu do morza Adrjatyckiego przez pośrednictwo naprzykład portu Spitzo, lub którego bądź innego, to wszakże wszelkie usiłowania dyplomacji na korzyść Czarnogórza potknąć się muszą o naturalną siłę rzeczywistości. Uregulowanie granic nie pomoże tu wiele, załagodzi zaledwie obecne trudności, boć jeżeli kwoli Turcji i Austrji granica Czarnogórza ma być zaczarowanem kołem, którego pod karą śmierci przestąpić nie wolno, to kraj wyraźnie skazany jest na uduszenie.

Też same listy z Raguzy nowe przytaczają fakta, które w zupełności uniewinniają postępowanie xięcia Daniela od samego początku rozpoczętych kroków nieprzyjacielskich. I tak dnia 16 sierpnia kolaczyńcy z kolei pogwałcili terytorjum czarnogórskie, napadając nań w liczbie 360 zbrojnych ludzi. Pan Delarue sekretarz xięcia Daniela urzędownie o tym fakcie zawiadomił admirała Jurien de Lagraviere. W chwili odejścia poczty, walka się ciągnęła, wystrzały rozlegały się w górach. Kolaczyńcy 16 głów czarnogórskich ucięli.

Paryż 1 Września. Cesarz z Cesarzową wyjechali dziś do Biarritz. Cesarstwo Ichmość udali się koleją żelazną orleańską. Nocować będą w Bordeaux, a dopiero jutro rano staną na miejscu swego przeznaczenia. Ponieważ kolej ta żelazna nie posiada wagonów honorowych, więc pożycza ich od kompanji zachodniéj.

Marszałek Pélissier wyjazd swój do Londynu opóźnił. Dopiero jutro ambassador francuzki opuszcza Paryż udając się do Dieppe, gdyż tędrogą zamierza wrócić na swoje stanowisko.

Lord Palmerston spędziwszy dni kilka w Chantilly w wiejskim domu lorda Cowley, dzis wieczorem wraca do Paryża.

Niepotrzebujemy dodawać jak sprzeczne biegają pogłoski o gabinecie lorda Derby, to tylko wszakże pewną jest rzeczą, iż byt gabinetu mocno jest zachwiany.

— Kwestja decentralizacji jest w téj chwili najważniejszym przedmiotem polemiki dziennikarskiéj. Godną zauważania jest rzeczą, iż jedna tylko *Patrie* jest za utrzymaniem obecnéj centralizacyjnéj administracji.

— Coraz więcéj się potwierdza, iż rząd turecki nie przestaje kategorycznéj okazywać oppozycji przeciwko przekopaniu kanału Suezskiego, co zdaje się gmatwać przypuszczenia, jakoby celem głównym podróży lorda Redcliffe było nabycie wyspy Perim. Dla tego téż według ostatniéj wersji, były ambassador ma tylko do załatwienia swoje pieniężne prywatne interessa w Konstantynopolu. *(Indep. Belge.)*

H I S Z P A N J A.

Piszą z Melilla do dziennika *Espana* pod dniem 19 z. m.:

Maurowie z każdym dniem stają się zuchwalsi i nieznośniejsi: mają oni teraz trzy armaty na swéj baterji i sprawiają znaczne szkody na tutejszym placu. Nie będzie bezpieczeństwa po domach ani na ulicy, jeśli nieprzyjaciel, jak to zapowiedział, sprowadzi moździerze z Gibraltaru, wtedy miasto zostanie zburzone i kamień nie zostanie na kamieniu. Piechota od kilku dni zużyła przeszło 12 tysięcy ładunków i wystrzeliła 800 razy z armat i moździerzy. Wojsko dniem i nocą będąc czynne, upada od znużenia. Spodziewano się, iż brygadyer Buella na czele dziesięciu tysięcy ludzi odpędzi tych nędzników. Tymczasem nic z tego, a żołnierze nasi tym razem są wzorem wierności. *(Indépendance Belge).*

W Ł O C H Y.

Turyn 29 Sierpnia. Nadeszłe wczoraj wieczorem depesze telegraficzne z Genui zwiastują, że organ mazzinistowski *Italia del Popolo*, który od kilku lat w tém mieście wychodzi, zawiesił swoją publikację. Dziś fakt ten sama *Italia del Popolo* w zupełności potwierdza. Nie idzie tu już o zawieszenie, ale o ustanie. Dziennik o którym mówimy, zaczyna swój numer wezwaniem od wyrazów: Z obecnym numerem *Italia del Popolo* wychodzić przestaje. Dziennik ten dodaje następnie, że jego posłannictwo stało się zbyt trudnem, a nawet niepodobném w skutek ciągłych aresztowań, to samego dziennika, to jego gerentów i różnego rodzaju kar, które go w ciągu ostatnich miesięcy dotknęły. Nie chcemy, mówi dziennik, mnożyć do nieskończoności, naszych gerentów w więzieniu. Tak w Genui jak i w Turynie wiadomość powyższa wywarła pewne wrażenie. *Italia del Popolo* miała zawsze ograniczoną liczbę czytelników i żyła jedynie wsparciem swego stronnictwa. W ostatnich czasach brak środków pieniężnych stał się coraz więcéj dotkliwszym, dla tego upadek dziennika zdawał się nieuchronny. Jakkolwiekbądź zniknienie dziennika demokratycznego jest wyraźną odpowiedzią dla tych, którzy utrzymują, iż prawa rządzące obecnie, w kraju są niedostateczne. Dziennik ten w istocie umarł, dzięki prostemu i zwyczajnemu wykonaniu praw obowiązujących. *(Ind. Belge)*

CICONIA EX POLONIA (urywek.)

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr Kroniki 230.)

Zajścia te smutne ze służbą i handlarską rzeszą, jeszcze by może znalazły jakie takie usprawiedliwienie, w oczach pobłażającego wszystko, z tejże saméj wychodzącego Polski choć z innego gniazda bociana—ale na nieszczęście ten medal piękny ma jeszcze inną odwrotną swą stronę! Mówię tu o dobroczynności i miłosierdziu, o szlachetności i hojności panów naszych, w stosunku do skromnéj, cichéj i prawie nikomu nieznanéj cnoty, zasilania własnego swojskiego biedactwa w kraju.

Serce boli powiedzieć, że często w Paryżu gdzie kapie złoto, gdzie po ziemi i śmieciu wloką się brabanckie koronki i kaszemirskie szale, gdzie

ga ich domu zapewnia go, że Bóg dał się już pewnie przebłagać jego żalem i boleścią, jego wreszcie nieskażoną poczciwością, któréj dziś nic już zwalczyćby nie było w stanie; ale to jeszcze nie uspokaja Edwarda. On chciałby uprzedzić zachody intrygi i odkryć swą tajemnicę, aby raz zrzucić z siebie jéj ciężar i przyjąć cokolwiekby ztąd nastąpiło. Tymczasem minister chciałby połączyć węzłem małżeńskim Karola z synowicą swą Ludwiką, która bawi na jego dworze i kocha swego kuzyna, a za jedną drogą hrabiankę Zofję towarzyszkę Ludwiki wydać za jakiegoś także xięcia czy barona; i w tym celu zawoławszy Edwarda, poleca mu zredagować intercyzy. Na wymówione imie hr. Zofji, Edward zadrżał — Edward kocha hrabiankę i jest wzajemnie kochanym. Nadto minister polecił mu wpływać na Karola jako na przyjaciela, aby go koniecznie do małżeństwa z Ludwiką nakłonił, do czego widać ten nie miał wielkiéj chęci; tymczasem Karol przychodzi prosić przyjaciela aby nakłaniał ministra o oddanie mu ręki Zofji w któréj jest szalenie rozkochany. To już ostatecznie dobiło Edwarda. Rozważając on położenie swoje, przyjął te wszystkie ciosy z pokorą jako dopuszczenie Boże i karę za występek, postanowił poświęcić się dla przyjaciela i wyrzec się Zofji. W tym celu ma z nią rozmowę, ale Zofja ani słuchać nie chce o żadnym mężu i tem czuléj miłość swą oświadcza kochankowi. Wtedy Edward chwyta się ostatniego środka i wyznaje jéj całą swoją przeszłość; ale cóż ztąd, Zofja powiada mu na to: „Błąd jest wielki, ale większe jest miłosierdzie Boże i moja miłość.“— Edward w żaden sposób nie mógł odepchnąć miłości hrabianki; postanowił więc wydrzeć się jéj i w tym zamiarze podaje prośbę o dymisję ministrowi, który tem chętniéj ją przyjmuje, że widząc niechęć Karola do zaślubienia Ludwiki, przypisuje to zdradzie swego sekretarza. Rzeczy się tak komplikują, że jak wszystkich wprowadzają w nieporozumienie i przestrach, tak i nas w trudność ich opowiedzenia. Edward pomimo tego zarzutu ministra, jeszcze mu potwierdza, że istotnie w brew jego woli nakłaniał Karola do związku z Zofją i nawzajem, a to dla tego, iż mu Karol oświadczył, że kocha Zofję — co strasznie przeraziło ministra i spowodowało jego wykrzyknik, że ten związek jest niepodobnym. Jakież znowu zadziwienie ministra kiedy przychodzi Karol i sam na sam oświadcza ojcu toż samo, dodając, że Edward go zdradził, że Edward jest kochankiem Zofji. Wtedy minister cofa swą opinję o Edwardzie, pojmuje ofiarę jaką czynił z siebie, (a notabene wiedział tajemnie o jego przeszłości), i biegnie błąd swój naprawić; tymczasem znów Edward spotyka się z Karolem, słucha gorzkich jego wyrzutów, od których już ma przyjść do pojedynku, kiedy w tem wpadają intryganci, co się już dowiedzieli tajemnicy Edwarda i zatrzymują dobyte szpady. Kiedy intryganci w najlepsze zabierają się tryumfować — wchodzi naprzód Ludwika i staje przyjacielsko obok Edwarda, który od niéj oddalał rywalkę, a następnie minister z tajemnicą hrabianką Zofją i powiada: „Panie Edwardzie! wracam ci prośbę o dymissję, któréj nie powinienem był przyjmować; Najjaśniejszy pan mianuje cię baronem państwa i członkiem rady przybocznéj — i oto twoja małżonka“ rzekł wskazując na Zofję, a na ucho Karolowi dodał „twoja siostra.“ — W téj chwili Edward odbiera z rąk Krystjana list z przebaczeniem ojca.

(Dokończenie nastąpi).

na pierwsze słowo, na pierwszy umizg francuza, garściami się sypią pieniądze, wtedy gdy w kraju po polsku zredagowane to samo żądanie, byle czem zbywa się z wyrachowaną skromnością.

I dla czegóż, ktoś mię zapyta, taka dobroczynność dwulicna? Oto dla tego, że datek dla swoich, jest to obowiązek, jest to dobroczynność prosta, bez imienia, bez sławy, że Bóg zapłać cierpiących, za nagrodę w Niebie— a tymczasem dobroczynność dla obcych, cnota dorywcza, wypadkowa, otwiera złote salony, daje bale, ogłasza imiona w dziennikach, przynosi popularność, sławę, wziętość, schlebia wszelkiéj próżności i dumie. Smutno to jest powiedziéć—ale prawdziwie że serce ludzkie jest to brzydkie naczynie, w którem najczęściéj się mieści najbrudniejszy zlewek wad i zdrożności!!

Po kilku latach takiéj exercycji, często bociany nasze wracają nakoniec, na długą i stałą siedzibę do próżnych gniazd swoich, z pełnemi kuframi obcych gałganów, zostawując za sobą poczet dłużników, którym pan graf lub xiężna pani złote obiecali góry! wracają, ale jak powiada stara piosnka:

Znikły: młodość, zdrowie, cera.
Oszust zabrał złotą odzież,
A pieniądze—et cetera!!

IX.

CICONIA PATIENS.

Na żelaznéj kolei z Wiednia do Pragi, zamknięto mnie do pełnego wagonu rozmaitego wieku i objętości kobiet, pomiędzy któremi jeden był tylko mężczyzna i nie wielki chłopak. Jeszcze pociąg nie ruszył z miejsca, kiedy z rozmowy przytomnych i nieprzytomnych, bo jegomość chrapał już w kącie — pokazało się, że to były ciągnące do wód polskie bociany.

Położenie moje było dosyć trudne. Z deklarować się natychmiast, że jestem Polak, byłoby to naprzód nie po polsku, a potem jak mi się zdało, może i niepolitycznie. O cztery czy pięć stacji ztamtąd miałem wysiąść z wagonu biorąc inny pociąg i w innéj zupełnie dyrekcji, i naturalnie rozstanę się z tém towarzystwem, z którém nigdy może więcéj nie spotkam się w życiu. Panie te, żadnych zapewne tajemnic, nie będą rozbierać i rozkładać w wagonie żelaznéj kolei, postanowiłem zatém milczeć i rzeczy zostawić na wolę Bożą.

Co mię bardziéj jeszcze utwierdziło w tém postępowaniu, było to sąsiedztwo moje bez pośrednio z głuchą, obrzękłą i nieruchomą jak kawał starego próchna, ciotką chrapiącego *Patris familias* który dla jéj zdrowia i życia, poświęcił się widocznie z całą rodziną na tę daleką pielgrzymkę po obcym świecie.

Z początku rozmowa toczyła się o resztkach jakiegoś pasztetu i o konfiturach, które zapomniano w ostatnim wagonie przez pośpiech, z jakim się przesiadano na kolei zmieniając pociąg. Matka dwóch panien i chłopaczka, a żona chrapiącego w kącie obywatela, z niespokojnością przewidywała pierwsze wrażenie, jakie sprawi ta wiadomość na umyśle rozbudzonego despoty, który sam odszukał i kupił, u jakiegoś najsławniejszego pasztetnika, ten piróg, jedyną pociechę w trybulacjach téj długiéj podróży.

Gdyby los zawistny mi zawsze, posadził mię był raczéj około milutkiéj bardzo blondynki, z krąglutkim noskiem, z pulchniutką czerwoną buzią, z oczami których modre zrzenice miały w sobie ten tradycjonalny magnes spojrzenia naszych polek co wlecze za ich spódnicą jakby owe blaszane rybki dziecinnych sadzawek, ludzi różnego wieku i kraju. Gdyby powiadam los mię był posadził przy pięknéj synowéj...

Albo przynajmniéj, przy któréj z dwóch młodych dziewcząt, trochę może za bladych i mających na głowie, trochę za dziwne jakieś niemieckiéj mody kapelusze, może bym był się odważył przyznać do mojéj narodowości. Ale obok głuchéj ciotki i naprzeciw brudnego jakiegoś wyrostka z krótką i niezgrabnie podstrzyżoną głową, z mieniącemi się buremi włosami, któremu obok siedząca matka, szczupła, blada, ciągle kaszlająca i plująca w chustkę—przypominać musiała co chwila, aby nie dłubał w nosie. Pytam się czy był sposób jaki, zaczepić tak delikatną materję?

Dostając więc z worka jakąś xiążkę bardziéj dla tego, aby nie zwracać na się uwagi, i zostawić zupełną swobodę przytomnym, niżeli z prawdziwéj chęci czytania, spojrzałem z podełba, na oblicze bliźnich moich, a przy ostatnich słowach o straconym pasztecie, kaszlającéj pani, wzrok mój się zatrzymał na tym, który był przedmiotem tak czułych starań; i jak się zdawało nieszczęśliwą ofiarą téj hidropatycznéj exkursji. Ale nie mogłem zaspokoić mojéj ciekawości zupełnie, bo śpiący jegomość, który właśnie zajmował drugi kąt wagonu z méj strony, oddzielony odemnie, *primo*, kapeluszem opuchłéj ciotki, secundo kapeluszem starszéj córki, dla większéj jeszcze wygody spoczynku, pokrył głowę żółtym fularem i jak drugi prorok w zasłonie, ukrył się przed wzrokiem ciekawych. Spostrzegłem więc tylko, że złote pieczątki wiszące przy łańcuszku jego zegarka, tak daleko były wysunięte naprzód, że dyndając się prawie w środku wagonu żadnéj niezostawiały wątpliwości, co do tuszy i circumferencii, śpiącego obywatela.

Uspokojony tém spostrzeżeniem i odgłosem chrapania, co przemagało tentent żelaznéj kolei, zaspokojony powiadam co do zdrowia szanownego obywatela, nadstawiłem ucha, na uwagę młodéj i pięknéj blondynki, która starała się uspokoić również zakłopotany pasztetem umysł poważnéj matrony.

— Ej! mamo, nim się papa obudzi to przyjedziemy do Pragi.

— Ach! duszko moja, powiedziała z prawdziwą i nie udaną wcale tęsknotą kaszlająca pani, czyż on biedny znajdzie taki pasztet w Pradze?

Siedząc obok siebie młoda mężatka i młodsza córka śpiącego pryncypała, spojrzały na się znaczącym sposobem, i ta kłopotliwa rozmowa urwała się na tych ostatnich słowach, widocznego wyrzutu.

Wyrostek tym czasem, jako nieodrodny syn ojca zapychał się suchym kawałkiem pulchnego rogala, wykręcał głowę na wszystkie strony, z widocznem usiłowaniem wyczytać tytuł xiązki, którą trzymałem w ręku — musiało to zwrócić uwage pięknéj blondynki, bo go zapytała po chwili prędko i półgłosem:

— Wiciu, co czyta ten jegomość?

— Nie wiem bo do góry nogami trzyma xiążkę odpowiedział głupi mazgaj, i to mówiąc aby lepiéj zobaczyć zsunął się na dół i wyciągnął długą swą indyczą szyję ku xiążce. — Ale w téjże chwili pociągnięty z tyłu za kołnierz, zakrztusił się rogalem i rzucił się piorunem na miejsce.

— Jeżeli Wicio nie będzie siedzieć spokojnie, to się rozmówi dziś z ojcem w Pradze...

— A na cóż Rózia mię się pyta, co on czyta?

— I Rózia źle robi, a ty milcz i siedź spokojnie.

— Co on może być zajeden? zapytała po chwili półgłosem Rozia swojéj sąsiadki— I na te słowa wszystkie trzy młode kobiety, spojrzały na mnie bystro i ukradkiem, a nawet kaszlająca pani, mimo uwagi tylko co zrobionéj synowi, zwróciła też na mnie swoje blade ale badawcze spojrzenie.

— Może francuz jaki — odpowiedziała młodsza córka śpiącego, szepcząc i jakby przez zęby.

Charakter skryty, ostrożny, a zatem niepewny! myślałem w sobie patrząc na bladą dziewczynę.

— A gdzież tam duszko francuz! z żywością podchwyciła piękna Rózia — w takim krawacie? i całkiem ogolony? to musi być jakiś niemczura przebrzydły,

— Podobny trochę z oczu do pana Stanisława półgłosem wymówiła kaszlająca matrona spluwając w rozwiniętą chustkę.

— A mamo! zaczerwieniwszy się trochę krzyknęła starsza z dwóch panien siedząca przy ojcu, pan Stanisław, ma takie śliczne błękitne oczy, a a u tego jakieś siwe, czy zielone i brwi napuszone jak u sowy.

— To może jaki wyśpiarz, mówiła młodsza siostra pilnie oglądając moją osobę.

— Cóż to ci jest Krysiu, prawie z gniewem zawołała żywa i prędka blondynka — anglik nigdy by nie wziął na głowę takiéj czapki — i nigdy by tak nizko nieostrzygł włosów — przytem czy uważałaś, że się nam skłonił wsiadając do wagonu, a anglik nigdy się nie kłania osobom których nie zna.

— A ja wiem kto on taki! Na cały głos zawołał wyrostek, wyciągając palec z nosa — to musi być żyd, bo się ciągle kiwa czytając.

Chociaż to spostrzeżenie młodego obywatela miało jakiś pewny fundament, bo targanie źle przykręconego wagonu, kołysząc powóz, rzeczywiście mi nadawały, pewien rodzaj poruszenia jakby kiwanie się żyda nad talmudem— przecież to wdanie się tak głośne do rozmowy starszych, ściągnęło nań piorunujące spojrzenie matki, i surową a nieprzyjemną wcale admonicję.—To przywołanie do porządku młodości, dozwoliło mi ukryć przykre wzruszenie miłości własnéj, które się zbudziło w mem sercu, w obec tak nieprzychylnych, i niepochlebnych dla mnie sentymentów płci pięknéj własnego narodu.

— A propos, pana Stanisława, czy ja mówiłam mamie, co mi mąż pisze w ostatnim liście? Wicia Sciekolska wychodzi za mąż.

— Ach moja duszko, ona już tak dawno i ciągle wychodzi za mąż, że dobrze by zrobiła doprawdy, gdyby już raz jeden skończyła ten spacer. Za kogoż znowu wychodzi teraz?

— Za pana Józefa Słomotyckiego, pisze mi Julek że już po zapowiedziach nawet.

— To musi być robota pani Sliwowskiéj, kiedy za Słowatyckiego idzie — bo to on się rodził z przyrodnéj siostry od stryjeczno stryjecznéj bratowej pani Sliwowskiéj. Liczą oni zapewne na cząstkę stryja w Żytnikach Małych, i na owe to dwadzieścia tysięcy rubli, za sprzedaną przeszło roczną pszenicę. — Tylko się oszukają w rachubie,—bo część Żytnicka to pójdzie na synów pana Chorążego— a co do tych dwudziestu tysięcy rubli to je weźmie Słomatycki jak swoje ucho zobaczy.

— Ale przecież pamięta mama, że pani Scielkolska teraz nam mówila, że mąż te dwadzieścia tysięcy rubli złożył niezawodnie dla Wici na banku.

— Mowa się mówi a chleb się je, jak to powiadają. Czy to się mało co nie mówi na świecie, powiedziała matrona spluwając okropnie w chustkę całkiem prawie zmoczoną — i podciągając palcem wstążki od kapelusza pod brodą. — Niech no policzą, co zapłacili żydom w Odessie za syna — a u Tomasini i Skaflów, za suknie i różne różności, to zobaczemy wiele to tych tysięcy zostanie w banku! My co nie tracimy na bale i Odeskie kąpiele — cośmy zaprzeszłoroczną jeszcze mieli do sprzedania pszenicę, a wieleż to tak bardzo mogliśmy oddać do banku? A przecież Józef lepiéj się zna na interesach i lepiéj gospodaruje od pana Scikolskiego. nie chwaląc się wcale — sama słyszałaś wiele to razy mówił Kelman.

— No, co to pan Scikolski? to on tak— At sobie — a pan podkomorzy, na moją poczciwość, to kluger purec. *(d. c. n.)*

ROZMAITOSCI.

LIST ADAMA PŁUGA DO FELIXA PIETKIEWICZA.

Kilka wrażeń z wycieczek na Litwę.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr. Kroniki 234).

Szpanów Radziwiłłowski znajdziesz opisany także u Przeździeckiego, lecz dzisiaj nie znajdziesz w Szpanowie tego, co jest w opisie; bo wspaniały prześliczny pałac zgorzał przed kilką laty, smutna tylko po nim ruina, smutna i tem smutniejsza, że świeża, że nie znać na niéj długiéj pracy czasu, owego poety architekty, co tak majestatyczne dźwignął pomniki ze zwalisk cerkwi Ostrogskiéj, zamku i kościołów Zasławskich. Tu mury sterczą nie jak ruina, lecz jak gmach jakiś, spustoszały przed ukończeniem, na którym nim dachy stanęły, porosły chwasty i dzikie krzewiny, i bocian gniazdo zbudował. A jeszcze jakby dla podniesienia effektu, wszystko do koła kwitnie życiem i krasą, po żelaznych krużgankach wiją stę prześliczne kapryfolje i arystolochje, dziedziniec ubarwiony kwiecistemi kląbami pełen gwaru i ruchu. Sami xięztwo mieszczą się dzisiaj w officynie, maluczkiej, w porównaniu z pałacem ale wyglądającéj jak pałacyk prawdziwy, gdzie wszystko, zewnatrz i wewnątrz, pełne już nie przepychu ale ładu i wdzięku. Tu po raz pierwszy ujrzałem obrazy Suchodolskiego, oraz akwarelle Kossaka, Kostrzewskiego i Michałowskiego, które mi się bardzo podobały, zwłaszcza czwórka koni tego ostatniego.

Pałac otoczony ogromnym ogrodem angielskim gdzie niektóre drzewa prawdziwie olbrzymio się rozniosly, a nawet jedno sztamowe jałowce, doszły wielkości kilkudziesięcioletnich modrzewi. Ogród ten łączy się z obszerną łąką, równą i czystą jak najpiękniejszy trawnik, a oboje przerzyna rzeka, dodając im wdzięku i życia.

Godny tu także uwagi park, czy zwierzyniec a poprostu gaj o wiorst parę od Szpanowa odległy, rozłożony na niewielkich pagórkach. krąglych, a kształtnych jakby umyślnie dla effektu sypanych, brzegiem których poprowadzona dro-

ga z taką umiejętnością i smakiem, że albo w samym lesie coraz to na piękniejsze miejsca wprowadza, lub co raz nowy nastręcza widok na malowniczą okolicę. W środku tego gaju znajduje się piękny domek szwajcarski, z którego galeryjki jeszcze rozleglejszy odsłania się krajobraz, przecudnie ozdobiony Równem, Szpanowem, i okolicznemi folwarkami.

A te folwarki— cacka prawdziwe, takie wdzięczne, czyste, porządne, każdy umieszczony w środku swych gruntów, które podówczas prześlicznie się barwiły najrozmaitszym plonem zbóż i roślin pastewnych, o których dotąd nie tylko najmniejszego nie miałem wyobrażenia, lecz nawet ani nazwiska ich nie znałem. Gdyż trzeba ci wiedzieć, że w dobrach Szpanowskich jeszcze ojciec dzisiejszego ich właściciela, xiążę Michał Radziwiłł zaprowadził gospodarstwo płodozmienne, którego urządzenie powierzył, znakomitym pruskim agronomom Thaerowi i D'Espagne, i nie szczędząc kosztów niezmiernych i trudów przez długie lata, postawił je w stanie najświetniejszym. Ale po jego śmierci wszystko to jakoś upadło tak, że synowi przyszło zacząć na nowo, a kilkoletnia usilna praca, dzisiaj dopiero zaczyna się wywdzięczać. Nie odstępne od płodozmianu owczarnie, tutaj są jedne z najznakomitszych w kraju, i dostarczają wełny w najwyborniejszym gatunku.

Ze Szpanowa na Klewań, puściłem się w stronę Polesia ku Pińskowi, wjechałem na piaski między moje sosny ukochane, które po raz pierwszy w mojéj podróży spotkałem był między Zasławiem a Ostrogiem, z jakąż rzewną a niewymowną radością witając szmer ich poważny, smętny co mi tak uroczo przypomniał strony rodzinne, i błogie lata dziecięctwa. Ale tam jeszcze mieszały się z olchą, jarzębiną i innem drzewem liściowem, a zniknszy w Ostrogu, dopiero tutaj znowu mi się zjawiły już same przez się, i poszły pasmem nieprzerwanem po obu stronach méj drogi, towarzysząc mi prawie nie odstępnie aż ku Nieświeżowi, nieraz bowiem na kilku milach tyle się tylko otwartego miejsca znalazło, ile pocztowa stacja zajmowała, a zresztą skróś puszcza i puszcza urozmaicona tylko bagnem lub piaskiem, bez łąki, bez pola, dzika, smutna, a w końcu już nawet i nudna.

Nudna.... nie do tego stopnia jednakże, jak to nie jeden przesadnie prawi nam o tem. Z myślą nieleniwą można i tutaj znaleść miłą i zajmującą rozrywkę. Ja przynajmniéj miałem niepospolitą, bacznie się przyglądając temu stopniowaniu, przez które jedna kraina nieznacznie przechodzi w drugą. Przejechawszy Podole, Wołyń, Polesie, i Litwę, wprawdzie tylko w jednym kierunku, i tyle tylko widząc okolicy, ile z pocztowéj drogi wzrokiem było można zasięgnąć, miałem niezmiernie ciekawe studjum pod tym względem, i żal mi bardzo, żem nie notował na razie téj charakterystyki zajmującéj, która się we wszystkiem dawała spostrzegać: w formacji gruntu, w fizjonomji, w stroju i w mowie ludu, w jego mieszkaniach, w sposobie uprawy roli, w zatrudnieniach, pokarmach, zabawach i pieśniach, a wreszcie w stopniowem znikaniu jednych, a ukazywaniu się drugich gatunków drzew, krzewów i wszelkich roślin.

Najwybitniejszą cechą zewnętrzną, przejścia z Wołynia do Polesia jest to sposób zabudowania i utrzymania wiosek, które coraz smutniejszy, coraz bardziéj ponury nastręczają widok, coraz mniéj sadów, coraz więcéj chat czarnych, coraz więcéj *przepłotów i osieci*, a w miarę tego i lud coraz nędzniejszy, okopcony w kurnych chałupach, w łapciach na nogach, a w kołtunach na głowie. Lecz darmobym pragnął dać tobie jakie kolwiek wyobrażenie, choćby i w najogromniejszym liście, o tem, na co całéj xiążki potrzeba, Ogólnie powiem ci tylko, że najwdzięczniejsze wejrzenie ma, nie Podole, jakbyś sobie mniemał, ale granicząca z niem część Wołynia. Mało co mniéj malownicza pod względem natury, — nie tyle fantastyczna, nie tak urozmaicona, — góruje nad niem pozorem ładu i gospodarności. I trakt i stacje pocztowe, i wsi i dwory i miasteczka, a nawet karczmy przydrożne, jakoś tu porządniéj wyglądają, gdy na Podolu wszystko to najczęściéj zaniedbane, spustoszone, jakby się jeszcze nie podźwignęło po najściach tatarskich i hajdamaczyznie.

Między Równem a Pińskiem, jest stacja pocztowa Okońsk, przy któréj się znajduje sławna *bezodnia*, żywe źródło, o którem musiałeś czytać u Kraszewskiego, a może i w Gazecie Warszawskiéj napotkałeś zajmujący o nim artykuł Przybylskiego, lub ostatniemi czasy Konopackiego w Codziennéj. Jestto jakby niewielka sadzawka (może mieć ze trzysta kroków obwodu), leżąca nie opodal od traktu, otoczona gęstą palisadą, i osypana niewielkim wałem, z wodą czystą jak kryształ, z dnem jasnem, piaszczystem, zwężającem się coraz bardziéj lejkowato, aż do środka, a raczéj nieco ku jednemu brzegowi, gdzie i nieświadomy rzeczy instynktem bezdenną otchłań odgadnie, po tym strasznym, ciemnym, tajemniczym błękicie, zjejącą jakąś trwogą i zgrozą.... Odpływ tego źródła wązki i płytki, bez grobli, wnetże spada na koła młynu, wślad za którym pięć innych stoi, przez tę samą wodę obracanych która w głównym rezerwoarze ani na cal jeden nigdy się nie zniża, czasami tylko burzy się i kipi jak w kotle piekielnym.

Pospólstwo prawi, że bywa to wtedy, gdy czego *niespodoba*, — raz się obraziło za wrzucone weń kości święconego prosięcia i nie małym strachem i kłopotem nabawiło dziedzica, który ledwie nieledwie utrzymał je na miejscu — omal że nie *drapnęło*. I było się czego strachać naprawdę, bo już jak powiadają ludziska, raz wyplatało figle. Dawniéj leżało ztąd o wiorst kilka, lecz gdy w niem pastuszek napawał trzodę, obrażone takę zniewagą pochłonęło dwie, czy trzy krowy, a w krótce znikło do kropli,— po pod ziemię przeszło tam właśnie gdzie się dzisiaj znajduje. I bardzo być może, że bydło utonąwszy, ciężarem swoim zawaliło ujście rezerwoaru i zmusiło wodę otworzyć je sobie gdzie indziéj. Nie będę ci powtarzał historji owego szczupaka, co to ze srebrną skówką tutaj wpuszczony, wpadł na hak czy w sieci gdzieś tam o mil dwieście czy więcéj, umknąwszy podziemnym przechodem z tej bezodni, gdzie ani moteczka utrzymać się nie może. To tylko powiem że takie źródełko w okolicy bez wodnéj, byłby to skarb prawdziwy, bo dość tylko o parę łokci wyżéj podnieść jego wodę, by mieć na usługi się niezmierną a nieustanną ale tu tego dobra aż nadto.

O kilka mil od Pińska zboczyłem nieco z drogi aby uściskać dobrego znajomego, towarzysza niegdyś mojéj tęsknoty z Podola do Litwy. — Gościnę u niego notuję tu raz jako jedno z przyjemniejszych wrażeń mojéj podróży, a powtóre jako nastręczającą mi wspomnienie, prawdziwéj szczególności. Wyobraź sobie, poczciwiec ten litwin, a nawet Poleszuk duszą i ciałem, myśliwiec zapalony przez lat kilkanaście pobytu swego na Podolu, marzył tylko i gwarzył o głębokich puszczach litewskich, o pełnych zwierza ostępach o wiecznym ogniu na kominie, i tym podobnych rozkoszach, a najgorętszem jego pragnieniem było choćby na lat kilka zamieszkać w takiéj okolicy, któraby tych delicji duszy litewskiéj mogła mu dostarczyć. I trzebaż takiego trafu by usiadł nareszcie w takim zakątku, gdzie tylko na nasienie, zostało kilka sosen z dawniejszych borów wspaniałych, które dzięki łatwéj wodnéj kommunikacji, gdzieś popłynęły w kraj świata, i to jeszcze w Pińszczyznie taki zakątek znalazł. Ale podobno takie wyniszczenie drzewa budowlowego nad spławnemi rzekami, to nie osobliwość.— czego nie kupować tego nie żałować, a cóż gdy jeszcze dobrze nam za to płacą? Mniejsza, że na starość nie będzie przy czem rozgrzać krzepnącego ciała, że może ojcu deski na trumnę nie stanie a syn nieznajdzie nawet latorośli na kijek, z którymby w świat powędrował, — brusy, dziegieć, potaż i klepki tak dobrze się płacą, — prawda, ależ się godzi i o sobie pamiętać, i bodaj jedno drzewo na domowe potrzeby oszczędzić, choćby na *klepkę*.... Lecz dosyć tego.... Ruszajmy do Pińska.

Wyznaje ci otwarcie że inne zupełnie miałem wyobrażenie o tem miasteczku, o téj stolicy dziedziny wiunów i Pińczuków, i o przyległéj mu okolicy. To też miléj doznałem niespodzianki, znalazłszy kraj żyzny, otwarty i uśmiechnięty, a samo miasto, choć drewniane i czarne, jednak porządne, pełne ruchu i gwaru, ożywione portem znakomitym, gdzie na raz bywa po kilkaset berlinek, co za sól i zboże, biorą tu smołę, ryby, pieńkę i t. d. Punkt to bowiem handlowy, niezmiernie ważny przez kommunikacje swoje z dwoma morzami, z północą i południem naszego kraju, obfitującemi w płody tak odmienne. Nie mogąc przez krótki mój pobyt w Pińsku, zebrać dokładnych wiadomości o jego handlu, zachęcałem miejscowych obywateli do zajęcia się tym przedmiotem i do podzielenia się nim z ogółem przez gazety. Mógłby najlepiéj tego dokonać szanowny xiądz Moszyński, który ma nawet skrzętnie zebrane materjały do historji tego miasta. Imie xiędza Moszyńskiego, niegdyś rektora seminarjum pijarów w Lubieszowie, znane ci pewno oddawna, jako tłomacza klassyków łacińskich, autora pięknych mów i kazań, współpracownika Wizerunków naukowych i Athenaeum, redaktora nareszcie (jeśli się nie mylę), kolendy dla dzieci i t. d. Znajomość z nim zaliczam do rzędu bardzo mi chlubnych i miłych, a wspomnienie kilka godzin spędzonych w jego domu na pogadance, uważam za jedne z perełek w mojéj wędrowniczéj skarbonce. (1)

Oglądałem te piękne jednokolorowe pejzaże, Hübla, znakomitego malarza, szlązaka, urodzonego roku 1722, który udając się podobno do Petersburga, napadnięty przez zbójców w okolicach Zelwy, gdy się szczęśliwie z rąk ich wyzwolił, ślubował Bogu że w pierwszym klasztorze, jaki w podróży swojéj napotka, przyjmie regułę zakonną. Trafił do tak zwanéj rezydencji Pijarów w Zelwie i tam wziąwszy sukienkę, (1748) odesłany był do nowicjatu Lubieszowskiego, gdzie już do śmierci pozostał, uwieczniwszy swe imie prześlicznemi freskami, któremi tamtejszy kościół przyozdobił. Xiądz Moszyński w Wizerunkach naukowych ogłosił jego zajmujący życiorys, do których ciebie, jeśliś ciekawy, po szczegóły odsyłam, a z resztą pewno to znajdziesz i w dykcjonarzu malarzy polskich Rastawieckiego. Xiędzu Moszyńskiemu także zawdzięczam ciekawą wiadomość o *Łoburach*. Pewno nigdy nie słyszałeś tego nazwiska, ani się domyślasz, coby ono znaczyło?

I ja daremniebym się starał dać ci jego etymologję, może to zepsuty wyraz łaciński *labor*? Dosyć że są to szlachta z miasteczka Janowa w Pińszczyznie którzy się wszyscy zajmują kwestą na kościoły, potrzebujące tego, a postępują w ten sposób: od razu miejscowemu proboszczowi płacą za xięgę kwestarską 40 rs. z warunkiem że co na nią zbiorą, to już się stanie ich własnością, a zyszczą czy stracą, mniejsza tam o to. Zwykle takie xięgi dają się tylko na rok jeden, z zastrzeżeniem, że tylko w miejscowéj dyecezji mogą być użyte, i gdyby te przepisy były zachowane, *Łoburowie*, wielką byliby pomocą dla nbogich parafji, ale najczęściéj inaczéj się dzieje. Z pobożnych kwestarzy stawszy się przewrotnemi spekulantami, zapuszczają się w najodleglejsze prowincje, i nieraz po kilka lat wożą się z jedną xięgą, nadużywając dobréj wiary pobożnych, i poczciwego imienia proboszcza. Nie dawno wykryło się to nadużycie, i rząd kazał ścigać i imać tych ichmościów. Warto byłoby wyśledzić początek téj instytucji ciekawéj.

Lecz wracam do miasta. Jakkolwiek środkowy punkt wielkiego ruchu handlowego, jakkolwiek ogromne kapitały tu są w obrocie, snać nie wiele z nich pozostaje w czystym zarobku, bo Pińskie kupiectwo bynajmniéj się wielką świetnością nie odznacza. A może to jest skutkiem powszechnego na Litwie konserwatyzmu, tradycjonaliści w zwyczajach i obyczajach, dosyć, że gdy na Podolu włada miasteczku, lada kupczyk przestraja się w *puryca*, nie tylko się wyzuwając z pantofli i jarmułki, lecz nawet podstrzygając pejsy i brodę, a bogatsi w atłasy i aksamity, i oderskie czepce i kapelusze *czupurzą* swoje Surki i Rachle, sadząc się na przepych magnacki; w Pińsku widziałem jednego z pierwszorzędnych i to nawet młodego kupca, który ani jarmułki ani kaftana nie zrzucił, i prześlicznie wyglądał z czarną swoją bródką, i kędzierzawemi pejsami. A gdybyś go słyszał, jak pięknie, jak rozsądnie mówił o swojéj religji, jak nic w tem ani fanatyzmu ani wolnomyślności nie było!... to pewniebyś prędzéj go uszanował w jego *łapserdaku* ojczystym, niż owych wycywilizowanych negocjantów, co się swojego zaparli a do cudzego nie przystali, i nie znają innego Boga, oprócz ich cielca złotego.

W Pińsku też poznałem kilku okolicznych obywateli, ludzi bardzo przyjemnych, z gruntu poczciwych, a pojmujących dobrze potrzeby czasu i obowiązki swoje. Znalazłem przy nich świeżo

(1) Xiądz Antoni Moszyński expijar, dzisiaj kanonik katedralny Miński, a proboszcz Piński, gościł przez dwa tygodnie w Warszawie w lipcu r. b., i zwiedził Częstochowę. Posiada piękną a pełną wartości biblijotekę, szczególniéj bogatą w xięgi Polskie. (*J. B.*)

odebrane z poczty, prawie wszystkie krajowe dzienniki, i kilka świeżutkich xiążek, staraniem bowiem jednego z tych panów a raczéj za jego wsparciem, powstała ta xięgarnia i czytelnia z abonamentem. Nie koniec na tem, w traktjerni nawet spotkałem się tutaj z Kroniką Warszawską. Czyż to nie osobliwość? wieleż naliczysz takich powiatowych miasteczek w którychby traktjernicy dla swoich gości utrzymywali gazety? U nas przynajmniéj ani w Mohylewie, ani w Jampolu tego nie spotkasz, a nawet i w Kamieńcu nie pytaj.

Lecz pora już Pińsk porzucić; na odjezdnem to tylko ci powiem, że nie cała Pińszczyzna tak wygląda, jak okolica miastu przyległa, Jest część jéj zwana Zarzeczem, gdzie już jak to mówią świat deskami zabity, głucha, zapadła, ponura, do któréj słowo w słowo da się zastosować co Pol prawi.

Ziemia dżdżysta i uboga.
W oczeretach oko ginie,
A kraj nudny niby słota,
Ani ruchu ani duchu,
Woda stoi wiatr nie wieje....

Tam to owe pływające grobelki, i owe sławne mostki, tam to czółna i szukaleje zamiast wozów, tam wreszcie siedlisko obyczajów i zwyczajów prastarych.

Próbkę takiego kraju co do cechy zewnętrznéj, miałem o mil parę za Pińskiem, i nie potrafię ci opisać, jak mi boleśnie było nań patrzeć. Pominę monotonją okolicy, daruję drogę piaszczystą, i bagniste w około moczary, mniejsza nawet o czarne, gorzkim dymem przesiąkłe chaty, ale lud, lud jakże okropnie wygląda, kobiety w okopconych koszulach i namiotkach, męczyzni z kołtonami na głowie, przewiązanéj zakopciałą płachtą, jakby w chorobie, a wszyscy tacy wynędzniali, tacy przygnębieni, i tacy biedni.... W prawdzie to i nie dziwy, plony niezgorsze, któremi wówczas pola się zdobiły, lat siedm z kolei nie były na nich widziane.

Pod Kłeckiem znowu się kraj odmienia, a tak się wdzięczy i uśmiecha, że aż się dusza raduje, aż się przypominają piękne okolice Wołynia. Grunt zaczyna lekko falować, przerzadzają się sosny, a miejsce ich zajmują drzewa liściowe pomięszane z jedliną. Horyzont się rozszerza, coraz więcéj ukazuje się na nim wiosek i dworków, coraz przybywa życia i ruchu, zwłaszcza koło *Siniawki*, prześlicznéj stacji na *szosse*, która się tu krzyżuje ze zwyczajną drogą pocztową.

Lecz dość tych opisów. I mnie i tobie pewno już pilno do *Nieświeża*, przez któryśmy tylekroć niegdyś przejechali w studenckich mundurkach, ze Słucka i do Słucka, Zdala spostrzegłszy ów kościół Sto-Michalski, od którego poszło sławne przysłowie (odsunął się jak św. Michał od Nieświeża) powitałem go z taką serdeczną radością jak owe błogie czasy dziecięctwa, rozmarzyłem się, zapomniałem o całym świecie, i zdało mi się żem pacholęciem, że ze szkół na wakację jadę do domu. Tak mnie zaczarowało to prawdziwie rodzinne już powietrze. którem tu odetchnąłem nareszcie.... Bo też doprawdy na wakację śpieszyłem po jedenastoletnim kursie w szkole doświadczenia,... Szkoda tylko żem nie wiózł z sobą z téj szkoły ani jednej nagrody. ani nawet lada jakiego świadectwa. *(d. c. n.)*

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Antoszewski Lud. obyw. z Sierakowa nr 584, *Czarnecki* Lud. oby. z Borowa nr 625, *Hempel* Ant. oby z Skorczyc nr 584, *Jaźwiński* Gustaw oby. z Kucic nr 570, *Lisowski* Filip ases. kolleg. z Petersburg nr 476, *Łempicki* Kar. oby. z Kucic nr 570, *Łubieńscy* Stan. hr. z Turny, i Wład. hr. z Dobrzelina nr 1245, *Mazowiecki* Alex. oby. z Łęki nr 556, *Matuszewski* Winc. referendarz stanu z Tymianki nr 476, *Płotnicki* Wład. ob. z gub. Wołyńskiéj nr 625, *Sokołowski* Ernest ob. z Płocka nr 584, *Dembowski* Florjan ob. z Paryża nr 625, *Kossakowski* Fran. hr. z Drezna nr 634, *Kretkowski* Włodzim. urzęd. z Drezna nr 413, xiądz *Nowicki* Jan profesor seminarjum z Drezna nr 1631.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bońkowski Fel. oby. do Płocka, *Górski* Jan ob. do Woli Pękoszewskiéj, *Okęcki* Józ. ob. do Krobowa, *Sawicki* Fel. ob. do Sułowa, *Salmonowicz* Edward dymis. podpułko. do Cesarstwa, *Wodzyński* Gabrjel ob. do Zaborowa.

— Wczoraj odpłynęło na dół rzeki Wisły statkiem parowym *Włocławek* osób 27, przypłynęło zaś z dołu statkiem *Narew* osób 30.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 386, wyjechało 471.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 6 Września 1858 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	46
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	93	60	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4^8/_{25}$%)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	79	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
〃 〃 lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
〃 〃 〃 procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	—	—	—	—
〃 〃 〃 z roku 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—
Wexle.				
Berlin . . . . . . 100 Tal. 2 M.	100	20	—	—
〃 . . . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—
〃 . . . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . . . . 300 BMk. 2 M.	151	20	—	—
Londyn . . . . . . 1 Ft. St. 3 M.	6	80	—	—
Moskwa . . . . . . 100 Rs. k. t.	99	50	—	—
Petersburg . . . . . 100 Rs. 1 M.	99	66	—	—
〃 . . . . . . 100 Rs. k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . . . . 300 Fran. 2 M.	80	70	—	—
〃 . . . . . . 300 Fran. 1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . . . . . . 150 Zł. R. 2 M.	100	$12^1/_2$	99	90
Wrocław . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. $73^1/_3$
od listów zastawnych kop. $12^1/_3$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR WIELKI. Dziś Widowisko bezpłatne: *Młynarz i kominiarz.*—*Żona która oknem wyskoczyła.*— *Wesele w Ojcowie.*— Zakończy *Kantata.* —Juto: *Marta.*

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 26 Sierpnia (7 Września) 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*